

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.
miesięcznie 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał II., oraz wyrównanie zaległości za rok 1904 i 1905.

Administracja.

Węgrzy a my.

Węgierski minister handlu wystosował do „Związku przemysłowców węgierskich” komunikat następującej treści:

„Powołując się na reskrypt mój z dnia 19/I. b. r. donoszę, że ban kroacki na prośbę moją w sprawie popierania krajowych fabryk cementu polecił w drodze rozporządzenia podwładnym komitatom i władzom miejskim, by krajowe fabryki cementu popierały. W myśl tego rozporządzenia ma być zawsze przy budowlach publicznych, które władze krajowe na koszt kraju albo w własnym zarządzie albo przez przedsiębiorców wykonują, wyłącznie cement węgierski użytym.

Władze powyższe są tedy zobowiązane przy wykonywaniu budowy w własnym zarządzie używać tylko cementu krajowego. Przy budowlach zaś wykonywanych przez przedsiębiorców należy w dotyczących warunkach dostawowych wyraźnie przepisać, że przedsiębiorcy ci obowiązani są używać wyłącznie cementu krajowego.

Gdyby jednak w pewnym konkretnym wypadku oferta firmy obcej była znacznie tańszą od oferty firmy krajowej, to należy do przyjęcia tej tańszej oferty uzyskać pozwolenie rządu.

Przy tej sposobności wezwał ban władze komitadowe i magistraty miejskie, by gorąco poleciły naczelnikom gminnym względnie magistratom jak najsilniejsze poparcie cementu krajowego przy budowlach na koszt gmin lub miast wykonywanych“.

Tyle minister węgierski. Więc tam za Karpatami jakoś inaczej ludzie czują i myślą, jakoś inaczej władze naczelne na przemysł krajowy się zapatrują. Tam przedsiębiorcom w warunkach dostawowych przypisuje rząd wyraźnie obowiązek używania wyłącznie produktów przemysłu krajowego i nakazuje czynić to wszystkim gminom i instytucjom publicznym.

U nas inaczej. Nie mamy pretensji do rządu wiedeńskiego, do władz centralnych, aby przemysł galicyjski popierały, bo one są wobec Galicyi wrogo usposobione i zresztą popierają zawsze przemysł, skombinowany austriacki. Lecz słuszne pretensje i żądania nasze stawiamy do władz krajowych, aby tak postępowały jak postępuje rząd węgierski z całą bezwzględnością. Koniecznym jest, aby Wydział krajowy wydał polecenie do wszystkich miast i gmin, aby przy wszelkich robotach w ich zakresie wykonywanych, czy to w swym własnym zarządzie, czy przez przedsiębiorców używały wyłącznie tylko produktów przemysłu krajowego i sił krajowych. Dziś rozstrzyga przy rozdzielaniu robót publicznych najniższa oferta. Oferenci licytują się in minus do niemożliwych granic. Wskutek tego wykonanie roboty i dostarczony materiał jest niżej wszelkich wymogów, dalej idzie zatem wyzysk pracy robotnika, a często bankructwo oferującej firmy. Przy takich warunkach nie można

mówić o popieraniu przemysłu krajowego. Przedsiębiorca otrzymawszy wykonanie jakiejś roboty publicznej stara się o materiał jak najlichszy, bo najtańszy, a takiego agenci fabryk obcych chętnie mu dostawiają.

Wydział krajowy winien nakazać gminom i miastom, aby warunkiem każdej dostawy było, że przedsiębiorcy obowiązani są używać wyłącznie wyrobów krajowych. Wtedy bajka kolportowana skrętnie przez kupców i przedsiębiorców, że co krajowe to drogie, znikłaby prędko.

Dziś sobie trzeba powiedzieć, że zarządy powiatowe i miasta lekceważą sobie przemysł krajowy i trwają uporczywie przy nałogu zaopatrywania swych potrzeb u firm pozakrajowych. A także daje się tu szczególnie odczuwać brak wszelkiego ładu i jednolitości w rozpisywaniu i warunkach dostaw.

Sprawa ta wskutek zażaleń przemysłowców zwróciła uwagę komisji krajowej dla spraw przemysłowych. Postanowiła ona opracować normalia rozpisywania dostaw i przedstawić je Wydziałowi krajowemu, aby na tej podstawie rozpisywanie dostaw przez powiaty i miasta ujednostajnił. Tem się zaczęła zajmować Komisya jeszcze w r. 1904. Do dziś dnia jeszcze jednak o tem cicho. Musi to być sprawa nielada trudna, skoro tyle czasu do urzeczywistnienia potrzebuje. My wogóle za dużo i zadługo myślimy, a za mało i za powoli czynimy. I to jest nasze całe nieszczęście narodowe. Plan ładnie obmyślany zostanie, ale na wykonanie jego zabraknie czasu.

A teraz jeszcze kilka słów o cemencie i jego popieraniu w kraju. Na ostatniej sesji sejmowej zapadła uchwała w sprawie ogniotrwałego krycia dachów. Pierwszeństwo dano w tej uchwale dachówce cementowej. Bardzo słusznie, gdyby u nas były fabryki cementu. Ale ich nie ma, a za to mamy podostatkiem gliny. A dachówka gliniana jest przecież także ogniotrwałym materiałem i z tego względu, że wyrób jej wszędzie może być przeprowadzony, że przez to wyzyska się należycie obfite pokłady gliny w kraju powinna była być w uchwale sejmowej przedewszystkiem uwzględniona. Stało się inaczej, a stało się wbrew także opinii ankiety rzeczoznawców. Na posiedzeniu Komisji przemysłowej z dnia 25. czerwca 1905. przedłożono opinię rzeczoznawców, która na wstępie powiada: przy kryciu dachów, zwłaszcza włościańskich należy dawać pierwszeństwo dachówkom glinianym. Utworzenie funduszu pożyczkowego celem udzielania bezprocentowych pożyczek powiatom i gminom, na zakładanie warsztatów dachówek cementowych, nie jest wskazane, gdyż byłoby to fortytowanie jednej gałęzi przemysłu ze szkoda drugiej“. Dalej powiada opinia rzeczoznawców, że z popieraniem wyrobu dachówek cementowych trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż dachówka cementowa nie jest materiałem trwałym. Jest ona o wiele tkliwszą na działanie wiatrów, deszczu i zmian temperatury niż dachówka gliniana. Używanie dachówki cementowej dało wiele doświadczeń ujemnych. Były wypadki, że dachówka na pozór dobra rozpadała się już po dwóch lub trzech latach, w wypadkach pożaru pekała przy stosunkowo niewielkim już rozpaleniu i krusząc się odrazu w drobny gruz spadała na płonącą dotąd ściel. Towarzystwa asekuracyjne w Niemczech i Szwajcaryi zachowywały się rozmaicie przy przyjmowaniu do ubezpieczenia od ognia budynków krytych dachówką cementową, jedne odrzucały je, drugie przyjmowały — podczas gdy budynek

kryty dachówką glinianą jest dla każdego towarzystwa asekuracyjnego budynkiem, krytym ogniotrwałe.

Wbrew więc opinii ekspertów zapadła uchwała sejmowa popierająca dachówki cementowe i stwarzająca fundusz pożyczkowy celem udzielania bezprocentowych pożyczek powiatom i gminom na zakładanie warsztatów dachówek cementowych.

I dlaczego się to stało? Bo więcej uwierzyliśmy obcym niż swoim. Niemieccy agenci, uwijający się po całej Galicyi sławią dachówkę cementową jako trwałą i taną. Sławią ją, bo niemiecka nadprodukcya cementu potrzebuje rynków zbytu. Miliony beczek cementu są do wywiezienia a nie ma gdzie. I tak posłowie nasi stali się ofiarami sprytnych agentów i poparli uchwałą swoją przemysł obcy ze szkodą ogromną dla kraju. Uchwała ta, to wypłacenie grubego haraczu Niemcom za cement i maszynny — a zamiast podnieść wartość ogniotrwałą naszych wsi i miasteczek naraża je tylko na klęskę nie-trwałych i nieodpornych na ogień dachów.

Czy taka uchwała na Węgrzech była by możliwą?

Kiedyż my wreszcie zmądrzejemy i prywatnie się pozbedziemy?!

Druga Sokolnia w ziemi sanockiej.

Walne zgromadzenie Tow. gimn. „Sokol” w Zagórze uchwaliło, że budowa Sokolnia ma być w tym roku bezwzględnie przeprowadzoną, a w celu wprowadzenia myśli w czyn, powołano osobny Komitet, któremu oddano do dyspozycji fundusz zebrany na ten cel 11.000 koron, z najdalej idącymi pełnomocnictwami.

Dzięki współdziałaniu właścicieli Zagórze rodziny ś. p. Erazma Łobaczewskiego, która idąc śladem najszlachetniejszych rodzin obywatelskich w kraju, wywiązując się z danego przyrzeczenia ś. p. ojca, a powodując zacnymi intencjami syna Jego Dra Stanisława Łobaczewskiego, który już roku zeszłego ofiarował 1000 koron na cele sokole, gmach ten stanie na gruncie odstąpionym na ten cel przez PP. Łobaczewskich. Odnosny kontrakt, jak się dowiadujemy ma być w tych dniach podpisany, i dowóz materiałów rozpoczęty.

Apelujemy do reszty obywatelstwa ziemi sanockiej, by idąc wzorem zacnych dziedziców Zagórze pospieszyli z pomocą zagórskiemu gniazdu sokolemu przy budowie tej tak potrzebnej w dzisiejszej dobie nowej twardzy polskości w Sanockiem.

Sprawozdanie Kasy Zaliczkowej w Sanoku.

Dnia 26. marca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Kasy Zaliczkowej w Sanoku, instytucji założonej z początkiem roku 1904.

Instytucya ta zawdzięcza swe powstanie nie dość normalnym miejscowym stosunkom kredytowym, kiedy to potrzebujący kredytu płacili 9%, a nawet więcej, kiedy wszelkie prywatne zabiegi zmierzające do sanacji największego w powiecie Towarzystwa Zaliczko-

wego nie odniosły pożądanego rezultatu, a wprowadzenie w życie miejskiej Kasy oszczędności natrafiło na trudności niczem wytłumaczyć się nie dające. W tych też warunkach rzucona przez ludzi szerszego poglądu myśl założenia własnego sklepu, własnej Kasy i własnego czasopisma, znalazła posłuch i niemal równocześnie otwarto w Sanoku sklep Kółka rolniczego, wskrzeszono wydawnictwo Gazety Sanockiej i założono własną Kasę Zaliczkową.

Założyciele Kasy wzorowali ją na tzw. typie grackim, przeszczepionym ze Lwowa od istniejącej tamże od roku 1900. na tymże typie opartej, a nadzwyczajnie szybko rozwijającej się instytucji — na grunt sanocki. Typ ten jednak okazał się dla stosunków sanockich nie dość odpowiednim, a dla przeważającej tu klienteli włościańskiej niedogodnym. To też już po kilku miesiącach próby, była Kasa zmuszona zmienić swój statut na zwykły typ Towarzystw udziałowych i już od sierpnia 1904. zmieniwszy statut zaprzestała udzielać pożyczek na podstawie pierwotnego na typie grackim opartego statutu. Mimo zmiany statutu i połączonych z tem kosztów, mimo trudności, z jakimi Kasa walczyć musi, nim potrzeba jej istnienia przez nasze polskie społeczeństwo uznana zostanie, z zadowoleniem stwierdzić wypada, że trwały i prawidłowy rozwój Kasy rokuje jej coraz lepszą przyszłość, mogący ją niezadługo postawić pomiędzy poważnymi instytucjami kredytowymi.

Ze sprawozdania bowiem za rok 1905. dowiadujemy się, że Kasa Zaliczkowa istniejąca niespełna dwa lata i mająca za ledwie 248 członków, ma wpłaconych udziałów 28094 koron 78 hal., złożonych wkładek oszczędności 62963 koron 98 hal., a ulokowany fundusz rezerwowy i osobną rezerwę strat w kwocie 906 koron 27 hal., że stan udzielonych pożyczek wynosi 113.234 kor. 92 hal., i że była w możności dać swym członkom dywidendę w wysokości 4%, a nawet przeznaczyć z czystego zysku pewną kwotę na Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Co do obliczania dywidendy od udziałów, to dowiadujemy się, że dywidendę otrzymać mają członkowie nie tylko od pełno wpłaconych udziałów (50 kor.), ale wszyscy i od jakichkolwiek kwot na udziały wpłaconych poczynawszy od dnia następnego po wpłaconiu za cały czas, przez który poszczególne kwoty pozostawały w Kasie. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się także, że Kasa Zaliczkowa udziela kredytu na 7%, a płaci od wkładek oszczędnościowych 5%, że nie pobiera żadnych dodatków administracyjnych i że stopy procentowej nie podniosła, pomimo podwyższenia z końcem roku 1905. kredytu w bankach, gdyż — jak się sprawozdanie wyraża — hołduje zasadnie, iż zadaniem Towarzystwa nie jest wykazywanie dużych zysków, lecz udzielanie, możliwie najtańszego kredytu tym, którzy z niego korzystać są zmuszeni. Zadaniu temu, jak widzimy, stara się sprostać Kasa Zaliczkowa, skoro mimo skromnego jeszcze dotąd kapitału obrotowego wynoszącego 116.002 kor. 86 h., mimo, że od kapitałów bankowych opłaca do 6%, jest w możności udzielać nietylko swym członkom na 7%, zaczętem na procent tu w Sanoku najniższy, ale jeszcze wypłacić od udziałów 4% w dywidendę. Te rezultaty jest w możności osiągnąć Kasa Zaliczkowa dzięki nader oszczędnej administracji, dzięki poświęceniu się jednostek dla idei, pracujących bezinteresownie dla stworzenia instytucji pozytywnej i potrzebnej dla polskiego społeczeństwa sanockiego.

Ze swej strony życzymy tej naszej swojskiej instytucji szybkiego rozwoju, wyrażając zarazem zapatrywanie, że nagromadzony w instytucjach kredytowych majątek, jest majątkiem społeczeństwa i miarą jego zapobiegliwości, i że instytucji kredytowych, należycie pojmujących swe zadanie, obliczonych nie na wyzysk, ale na materialne i moralne podniesienie społeczeństwa, nigdy za wiele być nie może.

Dumania śledziennika.

Gdyby tak można obok tych rzeczy, które się w workach i skrzyniach wkłada do wagonów, eksportować za granicę jeszcze i różne mniej uchwytnie wytwory intelektualnej

strony człowieka, to najostatniejsze miejsce zajęłyby u nas niezawodnie wywóz tego, co ludzie zwykli nazywać cywilną odwagą.

Dziwny to rzeczywiście objaw. Nikt nam tego zaprzeczyć nie może, że dużo u nas ludzi, którzy znajdują odwagę stanąć przed lufą, pójść śmiało na bagnety i na pałasze, którzy potrafią nastawić karku w obronie, czy to własnej czy bliźniego, ale ci sami, gdy im przyjdzie śmiało wypowiedzieć swoje przekonanie, albo nazwać rzecz po imieniu, szczególnie wobec ludzi zajmujących jakieś więcej wpływowe stanowisko, albo uzurpujących dla siebie choćby wcale niezasłużone względy, stają się dziwnie niezdecydowani, i albo wypowiadają swe przekonania w takich obsłonkach, że trudno się domyśleć, jakie ich mniemanie, albo też wyrzekają się swego zdania i milczą — nie chcąc uważać miłości własnej potęgą najczęściej nawiadomych i iluzorycznych.

A brak tej odwagi cywilnej jest źródłem, z którego wypływa niejedno złe, w pierwszym rzędzie potęgę on w geometrycznej progresji miłość własną i własną adorację u wszystkich urojonych wielkości, tak że im się w końcu wydawać musi, że każda choćby nasłuszniejsza, najdelikatniejsza i najumiarkowańsza krytyka ich czynności lub postępowania jest zbrodnią o pomstę wołającą, uważają bowiem, że oni stoją ponad wszelką krytykę.

Te objawy, (a że trafnie zaobserwowane, to chyba mi każdy przyzna, gdy zechce być szczerym i jeżeli znajdzie tyle odwagi, aby choć w duchu rzecz taką pachnącą buntem wobec uswięconego stanu rzeczy — przyznać) są wytworem najrozmaitszych przyczyn, są niejako wrzodem, który od długiego czasu nabiera, a pęknąć nie może, aby oswobodzić uwięzioną odwagę wypowiedzania śmiało swego zdania.

Największe rozmiary przybrał ten chorobliwy stan w miastach prowincjonalnych, zamieszkałych przez zubożałych mieszczan, rzemieślników, handlarzy żydów i wszelkiej kategorii urzędników. Wśród takiej społeczności każda zdobytą gwiazdka na kołnierzu, każda setka, o którą przy awansie powiększa się płaca, stawia dotyczący osobnik o jeden szczebel wyżej na drabinie prowadzącej na tę wyżynę, na której jest się na prowincyi ponad krytykę.

Wznoszące się na tej drabinie osobniki wychowują się w tym kierunku karbując sobie w pamięci tych, którzy kiedyś ośmielali się mieć wobec nich inne przekonania, aby z chwilą wstąpienia na bezkrytyczną wyżynę dać im uczuć, — że w małym miasteczku krytykować nie wolno.

Któż więc wobec tego ma mieć własne przekonania i śmiało je wypowiadać, czy podwładny urzędnik wobec przełożonego? kiedy na przeszkodzie staje praktykowana w Austrii zasada: „der Vorgesetzte hat immer Recht“ — i tajna kwalifikacja!

Nie można tembardziej żądać tego od rzemieślnika i handlarza, którego najlepszą klientelą dającą zarobek, a więc stanowiącą poniekąd być albo niebyć stenowią właśnie takie niedotykane, a materialnie lepiej sytuowane wielkości, które w dodatku dzierżąc władzę w rękach, oprócz pozbawienia zarobku mogą się jeszcze i w inny sposób dać we znaki.

Stan taki jest dla społeczeństwa bardzo szkodliwy, bo stawiając pewne jednostki na stanowisku, na którym ich żadna nawet najlżejsza krytyka nie dosięga, temsamem utrwala ich w przekonaniu, że wszelkie zaniedbanie z ich strony choćby najważniejszych obowiązków nie pociągnie za sobą żadnych nieprzyjemnych skutków, bo nikt zaniedbania wytknąć im nie ośmieli się. A że z takiego stanu rzeczy niejedna szkoda dla spraw publicznych wypływa zbytecznym byłoby dowodzić.

Czyż więc na wieki bagienko to ma drzemać w promieniach słońca i pokrywać się coraz grubszą warstwą zielonej pleśni, czy też powinien ktoś bodaj od czasu do czasu dmuchnąć w tę pleśń, aby ją usunąć i okazać, że pod pleśnią nie czysta lecz zgniła woda? Dla zdrowia społeczeństwa to konieczne, a skoro trudno o jednostki, któreby były wyposażone w taki zasób odwagi cywilnej, aby chwalić to co pochwały godne, a zganić otwarcie i po męsku, to co na nagane zasługuje, podjąć się tego powinna i musi prasa prowincjonalna.

Zdaje sobie sprawę z tego, o ile żywo jej, już i tak ciężki, stanie się przez to więcej cierniowym. Pozbawiona pomocy materialnej i utrzymująca się tylko ofiarnością bezinteresownej pracy kilku lub kilkunastu ludzi mniej zaśniedziałych i pojmujących należycie, iż zamartwia obszar kraju nie potrafi do życia obudzić sama prasa stołeczna, i że postęp jest wtedy tylko możliwy, gdy na całym obszarze kraju tętni życie, wegetuje ona utrzymywana z wysiłkiem przez owych ludzi dobrej woli, zdana na łaskę i niełaskę — prenumeratorów, których lwia część stanowią właśnie owi niedotykani. Niechże się więc odważy taka gazeta drasnąć miłość własną, któregoś z nich, choćby tylko pośrednio przez zaznaczenie, że to lub owo powinno być zrobionem, albo powinno być inaczej zrobionem, powstaje przez solidarność zaraz wrzawa w całym obozie, i gazeta nietylko traci prenumeratorka w osobie czującego się obrażonym, ale zdobywa wielu niechętnych, którzy następnie — uważają za stosowne z ciekawości czytać, czy tam nie ma czego o nich — ale uważają też często za słuszną karę gazety — nie płacić prenumeraty, wskutek czego zaległości rosną w tysiące, a redakcja oprócz pracy zwykłej zyskuje jeszcze kłopot ciągłego łatania niedoborów, gazeta zaś choćby najbezsronniej i najuczciwiej redagowana prowadzi żywot suchotniczy — wszystko zaś dlatego, że tak jak u nas mało ludzi, którzyby mieli odwagę wypowiadać śmiało swe zdanie, tak również społeczeństwo nie przyzwyczajone prawdy słuchać bez obrażania się i knucia zemsty za otwarcie wypowiedziane przekonanie, jakby dla zadokumentowania trafności przysłowia: „Prawda w oczy kole“.

Zło to rozszerza się tak dalece, że hołdują mu już nietylko owe sfery na wyżynie, ale i w tych u dołu znajdziemy te same objawy. Niech gazeta zaznaczy, że otwieranie szynków i różnych publicznych lokali po całych nocach, jest zgubą społeczeństwa, bo odzwyczajają ludzi od domowego ogniska, a przyzwyczajają ich do życia knajpianego, które niszczy ich moralnie i materialnie, to jak w osiem gnieździe zawre zaraz we wszystkich sferach ciągnących łatwe zyski z takiej demoralizacji ludzi i urządziłyby te ptaki niebieskie co nie orzą ani sieją, zaraz gazecie auto da fé, a wszystkich współpracowników gazety posłałyby na szubienicę za to, że odważyli się napisać coś takiego, co może ocknąć niejednego, zwrócić go ze zgubnej drogi, — a ich pozbawić klienta, znoszącego ciężko nieraz zapracowany grosz, aby go za tak zwane przyjemności — w ich kieszenie przelać. Tak samo się stanie, gdy gazeta ośmieli się n. p. napisać, że kupcy żydowscy po miastach prowincjonalnych — a któż się o prawdziwości tego nie przekonał — sprzedają towar lichy, a biorą zań ceny jakich często kupcy stołeczni płacący o tyle więcej za lokale i obsługę za swój doborowy towar nie żądają. Zamiast uznać słusność uwagi, i wejść na drogę uczciwego handlu — wygodniej im obrócić rzecz inaczej i krzyżać na wsze strony świata, że gazeta rozżarza walkę rasową, że gazeta jest antysemitka.

A już najcięższych wrogów ma gazeta w ambitnych jednostkach, spinających się nie zawsze godziwymi sposobami na bezkrytyczną wyżynę! Niech tylko odsłoni kiedy rąbek zasłony pokrywającej ich misterną robotę, a temsamem zdechrze z nich maskę bezinteresowności i poświęcenia dla sprawy publicznej, ma w nich najcięższych wrogów, którzy na każdym kroku starają się rzucać jej kamień pod nogi i dyskredytować ją.

Czyż wobec tego nie jest szczyfową pracą wydawać pismo na prowincyi? A jednak mimo tego powinni się znaleźć ofiarni ludzie, którzy podejmują się tej niewdzięcznej pracy, kosztem wielkiego trudu i wielu przykrości, bo inaczej wszędzie na prowincyi będzie bagienko i tylko bagienko!

Głosy publiczności.

Otrzymałmy z miasta następujące pismo:

Do moich współwyznawców.

Ruch jaki w dniach 17. i 18. marca br. panował w trafikach głównych i niegłównych w Sanoku zainteresował mnie, a chcąc zbadać przyczynę jego, zaglądałem do trafik więcej, niżli skromne potrzeby moje wymagały.

I oto spostrzegłem, że młodzież i stasi, kobiety i mężczyźni od rana do nocy oblegali po prostu kramy w trafikach, a wszyscy bez wyjątku mieli jedno żądanie:

„Proszę mi dać świętego Józefa!“ Przewozny i usługowy trafikant co chwila wyciągał świeżą paczkę świętych Józefów, które w okamgnieniu rozsprzedawał, a z tego wnosić można, że w ciągu tych dwóch dni miał większy zysk ze świętych Józefów aniżeli z marek listowych, stempli i tytoniu.

Panowie i Panie!

Takie postępowanie wasze boli mnie bardzo, a zarówno boli także każdego dobrego Polaka i katolika, dlatego, że takiego poniewierania wizerunków Patronów kraju i narodu nie spotykamy w żadnym innym wyznaniu, a tylko u nas cześć dla świętych upadła tak nisko, że po obrazki świętych idziemy rażniej do trafiki aniżeli do zakrystyi.

Posyłania przyjacielowi lub znajomemu na imienny obrazek z wizerunkiem jego Patrona nie można postępić, ale niechby ten obrazek posłany był w kopercie, a nie jako zwykły widoczek, którym dzisiaj się zachwycają, a który jutro sami wyrzucamy na śmietnik, i aby obrazek taki nie pochodził od firm niemiecko-żydowskich, wobec których, kupując od nich takie przedmioty upadamy się moralnie, a niezłuczliwych w dodatku wspieramy materialnie, — im wypełniamy kieszonki, a sobie przysparzamy wstydu. Pisałbym tu szerzej na ten temat, ale poprzestaję na powyższych uwagach, bo wiem, że nad nimi mało kto, a może i nikt zastanawiać się nie zechce i słuszności mi nie przyzna, bo u nas jakoś trudno przyznać się do tego, że się źle robi.

Wiem też i to, iż w wielkim tygodniu drzwi trafik znowu będą stały otworem cały dzień, bo dla objawienia radości z pamiętki zmartwychwstania Pańskiego, społeczeństwo jakoby zaślepione nie będzie miało innego sposobu wyrażenia radości i pietyzmu dla pamiętki tak wzniosłego i wielkiego zdarzenia, tylko za pomocą wydawanych przez żydów kartek wielkanocnych, które znowu w tysiącach egzemplarzy rozesełane zostaną po bożym świecie — rozumie się żydom na pociechę, a nam na większą jeszcze niesławę, gdyż za złożony im grosz, kupujemy sobie ich lekcje i pogardę.

Ze względów tedy religijnych i narodowych, powinniśmy zerwać stanowczo z praktykowanym zresztą od niedawna zwyczajem wysyłania imiennych i świątecznych widokówek, a powrócić do pierwotnej modły tj. do wynurzania swoich życzeń w zwyczajnych listach, a jeżeli na nich oprócz marki rządowej dolepimy nadto markę na cele narodowe, możemy być pewni że obowiązkiem religijnym nie uchybimy, a i narodowym odpowiemy bodaj w części. M.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

P. W. U. Jesteśmy prośzeni z miejscowego Zarządu o zanotowanie, że z powodu rozpoczynających się rekolekcyi, dzisiejszy wykład p. prokuratora Wład. Dukiet „o istocie kary i jej rodzajach“ rozpocznie się punktualnie o godzinie 5. lub nawet kilka minut wcześniej, aby mógł się skończyć na kwadrans przed nauką kościelną. Uprasza się zatem P. T. publiczność o wcześniejsze przybycie, niż zwykle.

Przedstawienie amatorskie. We czwartek d. 29. marca b. r. w tut. sali Sokoła odegrało kółko amatorów „Dom wariatów“, krotoczwile w 3-ech aktach K. Laufsa przeobrażoną przez Sliwińskiego. Czysty dochód z tego przedstawienia przeznaczono na kopiec Adama Mickiewicza. Wzniosły cel zgromadził licznie publiczność i dochód musiał być prawdopodobnie dosyć pokaźny, gdyż sala Sokoła była szczelnie nabita.

Podczas przerw przygrywała orkiestra gimnazjalna, która w ostatnich czasach zrobiła olbrzymie postępy i zyskała sobie ogólne uznanie. Jeżeli się miało sposobność widzieć różne orkiestry, to musi się przyznać, że orkiestra sanockiego gimnazjum zajmuje pomiędzy niemi, jedno z pierwszych miejsc.

Przedstawienie samo, pod względem wykonania wypadło prawie bez zarzutu, choć bywały drobne usterki, nie psujące jednak całości.

Efekt komiczny uzyskano całkowicie, choć nie został on całkiem wyzyskany w miejscach aktu drugiego i trzeciego. W rolach kobiecych widać było staranne opracowanie a nawet opanowanie roli. Niezrównany typ egzaltowanej literatki, otworzyła p. P. w roli Józefiny Bzik. Niedostępnością w słodyczy i uprzejmości była p. T. w roli Amelii, jako przyszła teściowa Alfreda. Troskliwą matką i opiekuńczą siostrą była panna P. w roli Genowefy. Panny B. S. i F., choć nie miały wybitnych ról, dotrzymywały jednak dzielnie planu rutynowanym artystom.

Z ról męskich, siłą faktu, wysunęły się na plan pierwszy postacie Filipa Klapsona i Eugeniusza „tuzinta“. Obie role oddane z życiem i swobodą wywoływały homeryczne śmiechy i oklaski. Obok nich role Cunberlanda i Alferda wystąpiły z niekłamana prawdą i wnosiły pewną dozę zdrowego myślenia w to zbiorowisko narwańców i maniaków. Akcja postępująca początkowo (w I. akcie) nieco za wolno, rozwinęła się później we właściwym tempie i dotrwała do końca. Wrażenie ogólne było dodatne i byłoby niem w zupełności, gdyby nie długie przerwy, jakie między aktami następowały. Z naszej strony zwrócić musimy uwagę, że przerwy takie zbyt długie, psują efekt sceniczny i niekorzystnie wpływają na publiczność. Rachuba czasu a raczej spóźniona pora, to czynnik bardzo ważny w życiu ludzi nie przyzwyczajonych do wielkomiejskiego życia.

Dochód z przedstawienia dramatycznego w d. 29. marca na dochód budowy Kopca Mickiewicza wynosił brutto około 340 koron a czysty zysk około 200 koron. Dzięki imocytywie profesorów gimnazjalnych i pracy życzliwych Pań i Panów zyskał komitet budowy Kopca fundusz, z którym będzie mógł przystąpić do dalszych robót, rozpoczętych pomyślnie w ubiegłej jesieni. Szczęść Boże w złoźnej pracy!

Nowy Wydział Sokoła. W d. 17. marca b. r. odbyło się Walne zgromadzenie członków Sokoła oraz wybory prezesa, wiceprezesa i 4. wydziałowych. W miejsce p. Adamczyka, który ustąpił, został wybrany jednomyślnie prof. Adam Pýtel a p. Stanisław Augustyński, sekretarz Inspektoratu podatkowego jego zastępcą. Do Wydziału wybrani zostali pp. Beksiński Władysław, Bratko Adam, Dukiet Władysław, Talar Antoni. Prezes i wiceprezes wybrani zostali na lat dwa, a Wydziałowi na trzy lata.

Eleuterzysta w pojęciu karczmarza. We wsi Głębokiem powracał gospodarz i dawny wójt Rodzinka z miasta, a przechodząc koło karczmy rodzinnej wioski, wstąpił na pokrzepienie. Tu spotkał towarzysza, z którym wypił kilka szklanek piwa. Odczuwając działanie wysokoci, a nie przeczuwając skutków tego działania, zapragnął jakiegoś silniejszego napoju, a ponieważ składał ślubny, iż nie będzie używał „palonych trunków“, udał się o poradę do karczmarza, który z trunków byłby dla niego „sprawiedliwym“, nie palonym i nie zawierającym wódki.

Usługowy karczmarz, jako taki trunek poradził sliwowiec, której sam zwykle używał na szabas. Prostaczek przekonany najzupełniej wypił kilka kieliszków tego „sprawiedliwego“ i niepalonego trunku, lecz sprawiedliwość w tym wypadku zawiodła i zaledwie zdołano biedaka na nogach odprowadzić do domu. Tutaj ułożono go do łóżka, w którym popadł w sen tak silny, iż więcej się z niego nie przebudził i w pół dnia życie zakończył. Zdaje się, iż przestrzeżenie ludu tylko przed „niepalonymi trunkami“ w dzisiejszych czasach, gdy są w użyciu najrozmaitsze wyskokowe napoje nie chroni ludu przed pijaństwem.

Z Rymanowa. W dniu 18. marca b. r. odbył się na pamiętkę 250-letniej rocznicy obrony Częstochowy wieczorek w sali straży ogniowej w Rymanowie.

W pięknym i patryotyzmem teńującym słowie wstępem przeszedł ks. dziekan Koleński historję panowania nieszczęśliwego Jana Kazimierza i walk staczanych ze swoimi i obcymi, — przedstawił dzieje obrazu Boga Rodzicy na „Jasnej Górze“ i dzieje zakonu OO. Paulinów.

Roztoczywszy przed słuchaczami obraz walki ze Szwedami i cudowną obronę (zwycięstwo) Polaków przy odwadze i niewzruszonej wierze w pomoc Boga Rodzicy, jednego zakonnika, wyraził nadzieję, że tu Królowa Polski przyczyni się kiedyś, jeśli wiary nie stracimy do odrodzenia naszej nieszczęśliwej Ojczyzny. Wymowne słowo i zapal mowcy wywołały u słuchaczy wielkie wzruszenie i zapal i nie pozostała bez błogosławionego wpływu na zasłuchany lud.

Nauczyciel szkoły p. Krajnik wygłosił z uczuciem piękny wiersz w „Noc letnią“, a deklamacyą słuchacze zreszście oklaskiwali. Chór odśpiewał pieśni: „Boga Rodzico Dzie-wico“, „Dopóki w sercu naszym“ i „O polski kraju święty“ z wielkiem powodzeniem.

Przy końcu odegrało Koło amatorskie ze zrozumieniem i przejęciem: „Dziświaty Pawilon“ uzupełniając tem udatnie uroczysty i patryotyczny wieczorek.

Nie da się zaprzeczyć, iż życie obywatelskie wśród tutejszej inteligencji z wyjątkiem kilku niechętnych zaczyna płynąć szerszym korytem i jeśli tylko ci chętni poniosą naprzód kaganiec oświaty przed tutejszym mieszczaństwem i ludem okolicznym, to zapiszą się złotymi głoskami w kronice tutejszego miasta od dawna pod względem oświaty i miłości Ojczyzny zaniedbanego.

Pre-tor.

Z Zagórza. Dnia 13. marca odbyło się Walne Zgromadzenie członków pol. Towarz. gimn. „Sokół“ w Zagórze. Walne Zgromadzenie uchwaliło sprawę budowy własnej sokolnki przeprowadzić w tym roku, powołując osobny Komitet budowy do życia.

Nowy zarząd przedstawia się w swoim składzie jak następuje: prezes Krüger Aleksander, wiceprezes Leopold Maryan; wydziałowi: Moszoro Eugeniusz, Wyskiel Edward, Migacz Juliusz, Rychlik Bogumił i Weisberg Jan. Do komisji lustracyjnej powołano Bartnika Franciszka i Sabiniego Ksawerego. Naczelnikiem mianowano Krydę Jana a na lekarza uproszono Dra Filimowskiego Ludwika. Skład komisji budowy sokolnki jest następujący: Nazarewicz Romuald, Smólski Jan, Kobrzyński Adam, Strzelecki Waleryan i Wyskiel Aleksander. Do komitetu zabaw i przedsiębiorstw weszli: Kucharski Stanisław, Bartnik Franciszek, Nazarewicz Romuald, Zawistowski Maksymilian i Świstacki Stefan.

„Eleuterya“. Dziś odbędzie się dalszy ciąg Walnego Zgromadzenia w sali Rady powiatowej o godzinie 3. po południu z następującym porządkiem:

1. Odczytanie protokołu z poprzedniego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie. 3. Wybór prezesa i zastępcy. 4. Wybór 5-ciu członków wydziału. 5. Wybór komisji skontrolującej. 6. Wnioski i interpelacje.

Walne Zgromadzenie Oddziału Towarz. pszczelniczo-ogrodniczego w Sanoku odbędzie się dnia 8. kwietnia b. r. o godzinie 3. po południu w sali Rady miejskiej z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Wydziału z czynności za rok 1905. 2) Sprawa oddzielenia się od centralnego Tow. we Lwowie, a utworzenie samoistnego Tow. 3) Wybór Zarządu, ewentualnie prowizorycznego. 4) Sprawa rozdzielania pszczół. 5) Rozłozowanie nasion, broszurek, przyrządów etc. 6) Wnioski członków.

Sekcja sanocka Tow. lekarzy galicyjskich odbyła 24. b. m. w czasie, kiedy poprzedni nr. naszego pisma był pod prasą, zwykłe doroczne administracyjno-naukowe posiedzenie w tut. szpitalu powszechnym. Przewodniczącym wybrano ponownie jednomyślnie p. dra J. Jabłońskiego, jego zastępcą p. dra J. Karpińskiego z Liska, sekretarzem p. dra L. Filimowskiego z Zagórza. Bliższe szczegóły naukowej części posiedzenia nie nadają się do publicznego ich omawiania, a krytyczny ich rozbiór znajdzie swój wyraz w Przeglądzie lekarskim.

Odpowiedzi Redakcyi. Panu N. A. Umieszczamy tylko artykuły zaopatrzone podpisami.

Przejeźdnemu radziimy udatny wierszyk odesłać Śmigusowi.

NADEŚLANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Komitet kopca Mickiewicza, składa niniejszem wszystkim P. T. Paniom i Panom, oraz członkom orkiestry gimnazjalnej biorącym udział w przedstawieniu dramatycznym w d. 29. marca b. r. na dochód budowy kopca, za ich niezmierną pracę i poniesione trudy, serdeczne podziękowanie.

Za Komitet:

A. Bielak **J. Tomasiak (senior)**
skarbnik i sekretarz wiceprezes

Ostrzegam pewne osoby przed rozsiewaniem niemądrych, niesmacznych i złośliwych poglądów co do mnie. Takie plotki, nie przynoszące chyba zaszczytu inteligentnym ludziom, dotyczą także osób trzecich, mogą spowodować przykre zajście w odnośnej rodzinie.

Gdyby jednak owe osoby nie chciały liczyć się z powyższą przestroga, będę zmuszony podać ich nazwiska do publicznej wiadomości i poprosić adwokata o zaopiekowanie się tą sprawą całą, co zapewne nie będzie w swych skutkach zbyt przyjemnem dla osób ze zbyt długim językiem.

Wł. Supiński, art. muz.

Feller Elsa Fluid

Ta marką chroniony Feller fluid z esencji roślinnych usuwa kaszel, chrypkę, nerwość, nieżyt, ból gardła, bole w piersiach i stawach, znużenie, zapalenia, dreszcze, infekcję, zaflegmienie etc.

12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 kor. 60 hal.

Zamówienia adresujecie do **S. Y. Feller w Stubicy, w Kroacji, Ssaplac 202.**

Bardzo chwała także Felleru przeczyszczające pigułki rebarbarowe z marką Elsa pigułki. 6 pudełek franko 4 kor., 12 pudełek franko 7 kor. 60 hal.

Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden lecz dwa tuziny franko za 5 kor., który jest znakomitym środkiem na wszystkie prze-padości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrop przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 kor. Prawdziwy norweski tran wątrobiany 2 flaszki franko 5 koron. 1-10

Do nabycia tanio

W DROGUERYI

Jana Hydzika w Sanoku.

Farby, lakiery, pędzle. **Masa francuska do podłóg, farba pokojowa i lakierowa do podłóg, lakiery na kapelusze, lakiery, apretury, pasty do bucików.** Brunolina do mebli.

Farba niebieska i zielona do wapna (do bielienia).

Farby na jaja (pisanki). **Nasiona roślin pastewnych, jarzyn i kwiatów.**

Wina węgierskie, austriackie i lecznicze. **Wino jabłkowe bezalkoholowe.**

Cognac francuski i węgierski, Rum prawdziwy.

Wody mineralne natural. i sztuczne. Perfumy i mydła toaletowe w wielkim wyborze.

Herbata chińska, Cacao, Czekolada.

Mydło, krochmal, farbka do bielizny.

Świece stołowe i kościelne stearynowe i woskowe białe.

Oliwa do maszyn i do świecenia, waselina i smarowidła do skór.

Maggi,

przy-

prawa

do

rosołów

i zup.



4-10

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.

Świeży tran, żółty i biały, tak we flaszkach, jak też i na wadze.

Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maksymalne, pokojowe i do kąpiel. **Wstrzykawkę** do uszu, do nosa i tusze do ocz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.

Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.

APTEKA

pod „Opatrznością Boską“

PIOTRA

WĄSOWICZA

W Sanoku poleca

13-

Do odświeżania i desynfekcji pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt. i Piwo słodowe. Mączki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfognajacalowy. Amaol Anaemina.

Wyciągi mięsne: Liebiga i Angielskie.

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić, iż z dniem 1. marca 1906. otworzyłem w Sanoku w Hotelu Wgo Mozołowskiego

MAGAZYN
towarów bławatnych,
płócien, bielizny damskiej i męskiej, szyrtyngów, koców i firanek

pod firmą
Józef Krpeński.

Długoletnia praktyka w tym zawodzie, tak w kraju jakoteż za granicą, daje mi wszelką możliwość pod każdym względem zadowolnić Wielce Szan. P. T. Publiczność a staraniem mojem będzie najlepszą jakością towarów, rzetelną usługą i niskimi cenami pozyskać zaufanie, by sobie uzyskać stałych odbiorców.

Polecając się łaskawym względem Wielce Szan. P. T. Publiczności pozostaję

z najgłębszym szacunkiem

JÓZEF KRPEŃSKI.

3-10

Kaszeli!

Kto na niego nie zważa, grzeszy przeciw własnemu zdrowiu!

Kaizera

Pastyłki z Karmeluru

z 3-ma jodłami

przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw kaszlowi, chrypcie, katarowi, zaflegmieniu i katarowi krtani.

4512 notaryalnie legalizowanych świadectw dowodzi, iż dotrzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal. W aptecce Dawida Tobiasa i w handlu delikatesów Ch. Epsteina w Sanoku.

3-32

Wróciwszy z Berna i Wiednia mam zaszczyt polecić Szanownej P. T. Publiczności

WIELKI WYBÓR
materii wiosennych

na
suknie damskie

jakoteż

UBRANIA MĘSKIE.

Również posiadam materię wyrobu krajowego.

CENY KONKURENCYJNE.

Polecając się łaskawym względem Szan. P. T. Publiczności kreślę

z wysokim szacunkiem

3-3

L. Hasenlauf.